

KUNTE z Paryża

ROMANS

PRZEKŁĘTA

TLUMACZENIE
Z
FRANCUSKIEGO

(Ciąg dalszy).

— Wesoła, odebrały depeszę, donoszącą, że nie jesteś zdrowa, przetrząsałem się zrazu... Potem gorzej było, kiedy za depeszą przyszedł służący z żądaniem, żebyś twoje nazwisko wykreślił z listy.

— To było potrzebne, ponieważ nie mogłam śpiewać... Zaręczam panu...

— Nie dał jej skończyć i rzekł chłodno: — Powiedz odrazu, że zakochałaś się w jakimś księdze bułgarskim, sjańskim lub japońskim, i chętnie na jakiś czas porzuciła scenę.

— Myśl pan, co ci się podobia.

— Z tego tonu zacytasz?

— Tak.

Ciekawe milczenie zapanowało w gabinecie. Dyrektor patrzył się na dziewczynę badawczo. Potem zaczął łagodnie:

— No, no, stajesz się złośliwą; to wcale nie ładnie:

— Wymówki pańskie są dla mnie obrząz. Trzy lata jestem w składzie pańskiej opery, i nie przyzwyczailam mnie do tego.

— Leć, droga Różycko, pierwszy raz takiego ligiła mi zrobiliś.

Byłam zmieszana.

— Znowu romanse, zawsze romanse, Różycko, wyście wszystkie jednakowe.

— Mylisz się, mój przyjacielu.

— Ba!

Z pewnością mylisz się, że mnie sądzisz.

Wzruszyła ramionami z pogardą i zaczęła spokojnie:

— Ja nikogo nie kocham i nikt mnie nie kocha.

— Błaga, pana!

— Mię, mię, mię.

— Co znowu! nikt ciebie nie kocha i ty nikogo?

— Błaga!

— Leć od trzech dni zmieniam tryb życia, zupełnie.

— Aha! mów dalej, kochanko; mów dalej, bawiasz mnie.

I z takim spokojem dodała:

— Powiedz odrazu prawdę, trzy dni nie byłas u siebie w mieszkaniu.

Skąd pan wie?

— Stępa Fossard, twoja gospodyni, tylko co stał w drzwiach.

— Prawda — rzekła — spotkałam ją przed teatrem. Właśnie ona stał wychodziła?

— Tak.

— Wydała się bardzo niespokojna o ciebie.

— Ustana jej niepokój: a pana wymówki nie dosięgają mnie więcej; przychodzą, kochany dyrektorze, prosi o rozwiązanie naszej umowy. Dyrektor zaczął się.

— W środku sezonu? Ależ, Rózo, nie myślisz chyba o tem!

— Zapłacę za niedotrzymanie kontraktu.

— Łatwo to powiedzieć: zapłacę... Nie będę więcej śpiewać... wygodnie, prawda; porzucasz mnie w listopadzie, w pełnym sezonie, co cię to może obchodzić?

— Żałuję pana, lecz nie mogę inaczej.

— Wiesz, że twoją nową kochankę nie pozwala ci występować na scenie? Powiedziała ci odrazu. Dwa uśmiechnęła się melancholijnie.

— Z głową, opartą o poręcz fotelu, siedziała zamyślona.

— Przypuszczasz pan rzecz, która nie istnieje. Żyć może było jak na dawni, dla pana i dla wszystkich, nigdy nie było ukrywanych. Zawsze takie będzie, wolno od wyrzutów, wolno od wszelkiej miłości.

— Ależ, Różycko, grasz przede mną rolę naiwnej... i doskonale nawet, słowo daję. — Mogłabyś wstąpić do wodewilu.

— Nie podniosła obok, lecz twarz jej więcej pobiadała; zaczęła z powagą:

— Od kilku dni w życiu mojem zaszedł fakt ważny i bardzo szczęśliwy. — Odnalazłam rodzinę, którą miałam za straconą, siostrę, ojca, u kochanych obywateli. I dziś jestem kochanką najszczęśliwszą, jaka może być na tej ziemi.

— Ba! — Ale twój ojciec i siostra nie zabronią ci śpiewać, przypuszczam?

— Gdybym była sama, pomimo nurtującej mnie choroby, umiałabym na posterunku. Śpiewałabym do ostatniego tchnienia. Dla publiku, który kochać poświęciłabym ostatnie uderzenia serca.

— To bardzo piękne, co mówisz.

— Lecz nie jestem sama; a listy kochane, które mnie otaczają, chcą mnie ochraniać, dla siebie zachować.

— Pokazuje się, że twoi krewni młodzi wroci napoczną. — Dobrze to mówić — lecz trzeba, żeby byli bogaci, bo ty dużo potrzebujesz.

— Ojciec mój jest jednym z najbogatszych bankierów w Ameryce; nie zna nawet cyfry swoich bogactw.

— A to się złożyło — rzekł dyrektor, krzywiąc się — niedługo będziesz uchodzić za księżniczkę z "Tygisa i Jednej nocy".

A potem ciągnął dłużej:

— To takie dziwne, nadprzyrodzone, wszystko to co opowiadasz...

Dziewczyna podniosła wołki i patrzyła na dyrektora.

W spotkaniu jej było tyle melancholij, smutku, bezczelności, że uczucie się zamilowało.

Wyciągnął do niej rękę. Lecz ona jej nie wzięła.

— Głowiłeś się? — rzekł, podchodząc. — Jestem czasem brutalny; lecz wiem mi szczerze, bardzo cię lubię, Różycko-Leona.

— Nie odpowiedziała nic.

— Nie mogła opanować wzruszenia.

— No, no, spojrzaj na mnie bez gniewu. Różycko, czy nie podobałam ci się, nie pocieszałam, jak młodaś żmierzwinie? — W tym tu gabinecie, ile razy spowiadałaś mi się szczerze? Czy nie byłam zawsze twoim przyjacielem?

— Wiem o tem.

— Kasa teatru nigdy dla ciebie nie była zamknięta. Każde żądanie pieniędzy naprzód spełniało.

— Pamiętam całą dobroć twoją, przyjacielu, i zawsze zachowałam wdzięczność dla ciebie.

— Wiesz, że nie dla wszystkich to robiłem. Wierzę, że twoj talent, w twoją przyszłość.

— Nie, nie miałam panu wiary w moją przyszłość, przeciwnie, obawiałaś się jej; wiesz lepiej, niż ja, na co jestem chora; doktorzy, którzy tyleś, nie kryli tego przed panem — i dlatego podwójnie panu wdzięczna za duże sumy, jakie mi naprzód dawałeś.

I z czułym uśmiechem dodała:

— A był pan pewny, czy kiedykolwiek będę mogła oddać ci panu?

— Biedna moja Różycko-Leona!

— Niech pan wierzy, wdzięczna zawsze za wszystko, co pan dla mnie zrobił.

Uśmiechała się.

— Ona ciągnęła.

— A kiedy była chora, kiedy musiałam opuścić scenę, wychylałam do Bellevue... niektóre dzienniki zaczynały mi szkodzić, mówiły, że straciłam głos na zawsze, a pan, tylko sam, stał w mojej obronie.

— To była moja powinność, czyż nie należałaś tego do składu opery?

— Złotyła małą rączkę w rękę dyrektora.

— Wiesz, zapomniaś przedkładać mi tych humorów, podjęłaś nieświeżych — bo ja cię znam i wiem, jak bardzo zasługujesz na szacunek u wszystkich.

— Teraz patrzyła na niego wzruszona i drżąc; a po jej delikatnej szczyptę twarzy już płynęły.

Było to poezją tego teatru tak bardzo ukochanego i w tej chwili serce jej się krajało.

— Żałuję sceny — rzekł dyrektor, podnosząc się i zaczął chodzić wzdłuż i wazera swego gabinetu — znowu jesteś artystką, ażeby ją zęgnąć na zawsze.

— Zęgnam scenę na zawsze, bo moje życie się kończy — odpowiedziała.

— W dwadzieścia lat, co znowu! — Nie umiera się w swoim wieku, moja droga Różycko.

— Sposób panu na mnie. — Czy wyglądam na kobietę zdrową? Moje zdrowie bardzo się zachwiane; wiem o tem dobrze... Nie lęczę się moim stanem, — bądź pan pewny!

— Nigdy nie byłaś tak piękna!

— Wiesz, będę pięknie nieboszczyką.

Uśmiechnęła się, ściskała mu rękę i wstała z fotelu.

— Zatem skończyło się, rozwiązujesz umowę?

— Tak — odparła. — Co do odszkodowania za niedotrzymanie kontraktu, pełnomocnik mojego ojca wypłaci panu, nie się będzie należało.

Odešla wolno, minęła puste korytarze. Chętnie ostateczną rzuciła okiem na scenę i długo stała w niej zapetrzona.

Była wyląd repetycją.

Uprzedziła kłopotliwą i, z sercem żalem przepłoniętą, posłała im nieme potępienie.

IX.

Strzaskana lira

Wiedziała do czułości, że na nią powozu, kazała się wsiad na bulwar Hausmana, gdzie niby Fossard i Giza mieli się z nią połączyć. Stara Fossard oczekiwała Róży-Leona.

— Jesteś kochanie! — rzekła.

Gestem wyniośliwym dawała jej miłe nanie.

Wyjeżdżała dziś wieczorem; opuszcza ten dom raz na zawsze. Wszystko, co tu jest, będzie tu, daję ci bezpodzielnie. Sprzedasz wszystkie ruchomości, a pieniądze osiągniesz ze sprzedaży, pozwól ci być odciążoną i bez troski o kawałek chleba.

— Nie może być. A o długach to zapominała? Czy nie wiesz, że winne jesteśmy więcej, niż sto tysięcy franków?

— Dług będą zapłacone, nie kłopotu się będzie.

Stara wydała krzyk, podobny do ryku wielkiej pantery.

— Co ty śpiewasz? — krzychała totem głośnym.

— Nie mam, nie więcej do powiedzenia.

— Nie wyciągnę z tego dziesięciu tysięcy franków.

— Nie trzeba było robić długów.

— Łatwo teraz mówić.

— Zarabiałam dwadzieścia pięć tysięcy franków rocznie.

— Wielka mi rzecz.

— Urządzą się, jak chcesz; nie więcej dla ciebie nie zrobię.

— Oto nagroda za wszystkie moje poświęcenia.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Detektyw z Detroit aresztował w Brooklynie Angellę Patti oskarżoną o zamordowanie swej siostry

CZARNA ŚMIERĆ OFIATE PŁONY ZBIERA W INDIACH

Przedsydy religijne nie pozwalają ratować umierających

Straszną duma znana w Europie pod nazwą czarnej śmierci, do tej chwili stanowi poważną niebezpieczeństwo dla ludzkości. Grającej ona bez przerwy i porwawszy miliony ofiar, a za odczynne swą wybrała prowincję Pendżab, w Indiach Angielskich.

W tym roku, z powodu złych urodzajów niebezpieczeństwo duma znacznie wzrosło i zachodzi obawa, iż rozszerzy się na całe Indie.

Według urzędowej statystyki, w ciągu lat dziesięciu, od 1910 do 1919 roku, cztery i pół miliona ludzi zmarło w Indiach na duma, najgorzej zaś był rok 1907, w którym "czarna śmierć" zabrzała 1,600,000 ludzi.

Rok ubiegły jest jeszcze gorzej, a cyfra zmarłych okazała się znacznie większą.

Stolica Pendżabu, miasto Lahore, uważane jest przez lekarzy, jako ognisko duma.

Korespondent pisma włoskiego "Popolo d'Italia", Mario Appellus bawił przed niedawnym czasem w Pendżabie i odwiedził dziesiątce, w których nigdy nie wygasa zaraza.

Walka z dumą i innymi kłopotliwymi chorobami jest w Indiach niezmierznie trudna. Stoją tu na przeszkodzie przedsydy i wierzenia religijne. Każdy bowiem bramin wolny raczej umrzeć, niż dać się pielęgnować przez człowieka niedźwiedzi kasty, rzemieślnik zaś, czy biedak nie ufa człowiekowi wyższej kasty i nie przyjmie z rąk jego lekarstwa.

Wszyscy zaś popołudnie mają ją zaufania do białego człowieka.

Statystyka wykazuje, iż w latach mokrych i urodzajnych liczba zachorowań na duma spada do minimum. Rząd angielski czyni więc wysiłki, aby nawiązać sztucznie Pendżab.

Wyniki tych prac okazały się błogosławione. W okolicach, przez które przepływa rzeka, kanały, zaraza zmikła i ludność cieszy się zdrowiem i dobro bytem. Nawodnienie jednak całego Pendżabu nie jest rzeczą łatwą — wymaga niezmiernych kapitałów i długolietniej pracy.

Statystyka wykazuje, iż w latach mokrych i urodzajnych liczba zachorowań na duma spada do minimum. Rząd angielski czyni więc wysiłki, aby nawiązać sztucznie Pendżab.

Wyniki tych prac okazały się błogosławione. W okolicach, przez które przepływa rzeka, kanały, zaraza zmikła i ludność cieszy się zdrowiem i dobro bytem. Nawodnienie jednak całego Pendżabu nie jest rzeczą łatwą — wymaga niezmiernych kapitałów i długolietniej pracy.

DZIEŚĆ PRZYKAZAŃ ZDROWIA

I. — Jadać powinno się o ile możności pod wpływem świeżego powietrza, które działa pobudzająco na apetyt. W zimie należy przewietrzyć pokój jadalny przez jadeniem — w porze ciepłej jadać przy otwartym oknie, w zimie przy otwartym wrocie na świeżym powietrzu. Widok nieba i natury oddziałują wesoło, dobudza apetyt i pomaga trawieniu.

II. — Pokarmów nie należy spożywać zbyt gorących. Zbyt zimna, lub zbyt gorąca temperatura zarówno są szkodliwe. — Zbyt zimne potrawy szczególnie szkodliwe, spowodują katar żołądka, potrawy zbyt gorące powodują ciężkie zaburzenia żołądka, a nawet odczynienie kłopotów, zwłaszcza dotyczy to zup i zup gorących.

III. — Nie jadać zbyt słono. Dr. Lahmann twierdzi, że stała o zbytne używanie soli jest jedną z głównych przyczyn niedokrwistości (anemii) i tyfoidu. Sól na żywność kładzie w podobny sposób, jak przy pokrywaniu na martwą.

IV. — Potrawy powinny być apetycznie ułożone na półmisku i ładnie ubrane, żeby nie tylko zadość, lecz i oko nęciło. Po-budza to apetyt i lepiej smakuje.

V. — Potrawy należy dobrać i długo grzyć. Kawałki mięsa nie dość przetrze, łaż niezaraz bardzo długo w żołądku niestrawia. Na Gladione, słynny minister angielski dojechał do podłogi, jego wieku przypisuje odcien-niej swej przejadłości i tem, że każdy kęs zui 82 razy!

VI. — Jeść z umiarkowaniem i nie przysycać się.

ZAWIADOMIENIA

Do Polonii w New Yorku

Towarzystwo Samopomocy Polaka urządził wieczerę, w sobotę, dnia 7-go lutego 1923 r. w lokalu Polskiego Klubu Demokratycznego, 20, 28 St. Mark's Place, o godzinie 8-iej wieczorem. Publiczność, która przybyła na ową zabawę nietylko zabawiła się, ale także spotkała dobrych przyjaciół. Towarzystwo Samopomocy Polaka urządziło ten wieczerę nie dla syku osobistego, ale dla dobra ogólnego, to jest na zbieranie funduszy na cele społeczne i niebezpiecznych.

A więc za pieniądze tych, którzy się będą bawili na wieczerce Twa Samopomocy Polaka, niejednemu biednemu ulżyłaby głód zaspokoja.

Wiece dla dobra ogólnego zapraszamy każdego.

KOMITET.

BRONX, N. Y.

Maskarada Chopinistów

Kto żył skrzykuje się z zawżwasz na wspaniałą Maskaradę Chopinistów, która się odbędzie w sobotę dnia 7 lutego, o godzinie 7.30 w sali Polskiego Doma Narodowego, 705-7 Courtland Ave.

Już dawno nie było w Bronx takiej maskarady, jaka będzie 7-go lutego. Szczęśliwie lat mija od pierwszej maskarady "Chopinistów", to też cieszą się młodzi i starzy, że doczekali się 10-letniej maskarady Chopinistów i zawżwasz przygotowaniu kosztownym, by być na maskaradzie i cała Polonia w Bronx zapewniona jest współnie: "Jeżeli ty będziesz, to się spodziewaj i mnie na maskaradzie Chopinistów".

Już dawno nie było w Bronx takiej maskarady, jaka będzie 7-go lutego. Szczęśliwie lat mija od pierwszej maskarady "Chopinistów", to też cieszą się młodzi i starzy, że doczekali się 10-letniej maskarady Chopinistów i zawżwasz przygotowaniu kosztownym, by być na maskaradzie i cała Polonia w Bronx zapewniona jest współnie: "Jeżeli ty będziesz, to się spodziewaj i mnie na maskaradzie Chopinistów".

A co do muzyki, to Chopinistów zawsze także mają, że polować można wspaniale.

P. K.

Two Kółko Przyjaciół. Grupa 111, Z. P. N. urządził wieczerę karawarów, w niedzielę, dnia 8-go lutego 1923 r. w Domu Narodowym, 19-23 St. Mark's Place, w New Yorku. Po-razem o godzinie 8-iej po południu, 1923 r. w kierunku zabawy Kółko Przyjaciół cieszyli się wielkimi powodzeniami tak i tym razem sympatyczne Two Kółko Przyjaciół nie zawiedli, że do Polonii wia, że się może dobrze bawić na wieczerce Kółka Przyjaciół. Komitet postarał się o dobór orkiestry i wianów buffet.

KOMITET.

Two Bratniej Pomocy Kółko Przyjaciół

Two Kółko Przyjaciół. Grupa 111, Z. P. N. urządził wieczerę karawarów, w niedzielę, dnia 8-go lutego 1923 r. w Domu Narodowym, 19-23 St. Mark's Place, w New Yorku. Po-razem o godzinie 8-iej po południu, 1923 r. w kierunku zabawy Kółko Przyjaciół cieszyli się wielkimi powodzeniami tak i tym razem sympatyczne Two Kółko Przyjaciół nie zawiedli, że do Polonii wia, że się może dobrze bawić na wieczerce Kółka Przyjaciół. Komitet postarał się o dobór orkiestry i wianów buffet.

KOMITET.

Wielkie wiedeńskie koncertowe

Wielkie wiedeńskie koncertowe

Brooklyn i okolice

CIEKAWO!!!

Podobno będziemy mieli znów sensację!

Gdzie i co? Czyżby drugie zamieszanie słowiańskie?

E. gieliz tam.

— A więc kłótnia?

— I to nie.

A może ukazanie się jakiej nowej gwiazdy?

— To, to właśnie, znowu! Gwia-zyzka senacka tu na Greenpoint, w osobie pana Mazurkiewicza, która na ukazanie się w tytułowej roli na przedstawieniu p. t. "Majestatu" Lili aranzowanego przez chór Symfonji w Brooklynie.

— Kiedy?

— W niedzielę dn. 8-go lutego, w sali Domu Narodowego w Brooklynie.

— Znam chór Symfonji z ich przedstawień i zabaw; daję do-tychczas, iż dobrze wykonawane. A zatem dowiedźcie się o tym. Podśmuchał To-ski.

Zawiadomienie

Sokół Polski, Głazko 635, w Ato-rii. L. I. urządził wieczerę niepo-łączoną z różnymi niespodziankami, w sobotę, dnia 8-go lutego, 1923 r. w Kółku 28, 30, 32 St. Mark's Place, w Ato-rii. L. I. Muzyka prof. Karłowicza. Początek o godzinie 8-iej wieczorem. Do licznego współdziału zaprasza KOMITET.

Tow. Brat. Pomocy Zmarłych

Wielkie wiedeńskie koncertowe

Wielkie wiedeńskie koncertowe

Wielkie wiedeńskie koncertowe

Wielkie wiedeńskie koncertowe

Wielkie wiedeńskie koncertowe

Wielkie wiedeńskie koncertowe

Wielkie wiedeńskie koncertowe

Wielkie wiedeńskie koncertowe

Wielkie wiedeńskie koncertowe

Wielkie wiedeńskie koncertowe

Wielkie wiedeńskie koncertowe

